Opłata pocztowa uiszczona gotówką.
Nr. 3. Kraków, Marzec 1921. Rok V.

MŁODZIEŻ POLSKA

Adres Redakcyi i Administracyi
KRAKÓW,
plac Maryacki L. 2.
Telefon Nr. 483.

Pismo katolickich Stowarzyszeń młodzieży polskiej zatrudnionej w przemyśle, kupiectwie i rolnictwie.

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.
PRENUMERATA:
Roczna 50 M. półroczna 25 M.
Egzemplarz pojedyńczy 5 M.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: KS. JÓZEF ŚLIWA.

Swięto Zmartwychwstania.

„Wesoły nam dzień dziś nastał,
Którego z nas każdy żądał.
Tego dnia Chrystus zmartwychwstał,
Alleluja — Alleluja".
(Pieśń wielkanocna).

Już po raz trzeci obchodzimy w wolnej Ojczyźnie święto Zmartwychwstania Pańskiego, po raz trzeci śpiewamy pieśń radości: „Wesoły nam dzień dziś nastał". Ileż mocy i radości wlewa w serca nasze ta pamiątka tryumfu Zbawiciela naszego. Po dniach trudu, upokorzeń, męki i śmierci nadszedł dzień chwały, który olśnił świat cały, poniżył wrogów a podniósł wierzących.

„Potrzeba było, aby to cierpiał Chrystus", aby przez to cierpienie i śmierć zmył winy rodzaju ludzkiego, a tak wszystkim, którzy weń uwierzą, zapewnił wieczne zbawienie.

„Potrzeba było, aby to cierpiał Chrystus i tak wszedł do chwały swojej", aby nas przez to nauczył, że i my nie unikniemy cierpienia, poniżenia, ran i boleści, bo „nie jest uczeń nad Mistrza swego", bo co nie zostało oszczędzone Synowi Bożemu, i nam musi przypaść w udziale.

Znaczenie tej wielkiej prawdy życiowej my, Polacy, powinniśmy łatwiej i lepiej zrozumieć, niż inni. Od czasu utraty niepodległości, rozdzieleni na trzy części, cierpieliśmy bardzo wiele. Każda Wielkanoc była wtedy dla nas dniem pokrzepienia na duchu, umocnieniem w wierze w mające przyjść zmartwychwstanie. Patrząc na męki i prześladowania, na trupy i więzienia, starzy i młodzi w Zmartwychwstaniu Chrystusowem czerpali otuchę do wytrwania w służbie Bożej i Ojczyzny. Ilekroć dzwony kościelne rozbrzmiewały potężną pieśnią „Alleluja — Chrystus zmartwychwstał", w duszy budziło się silne przekonanie, że i dla nas na tej „ziemi mogił i krzyżów" nadejdą jeszcze jaśniejsze chwile. Pod tchnieniem tej silnej wiary naród nasz nie spodlił się w niewoli, nie zaprzedał wrogom, ale przetrwał i doczekał się wreszcie dnia wyzwolenia — święta zmartwychwstania. I dziś widzimy, że ta wiara i otucha, którą ojcowie nasi czerpali w Zmartwychwstaniu Chrystusowem, nie zawiodła, ale przez krzyż i cierpienie doprowadziła nas do chwały zmartwychwstania — do wolności.

Nie koniec na tem.

Doczekaliśmy się zmartwychwstania Ojczyzny, trzeba nam jeszcze odrodzenia ducha. Ciało Ojczyzny powstało z grobu, duch jeszcze pogrążony w ciemnościach. Nad tem odrodzeniem ducha musimy rozpocząć pracę wielką, długą i trudną. Musimy wyplenić z pomiędzy siebie to, co złe i podłe, a zasiać i pielęgnować zdrowe ziarno cnót chrześcijańskich, których tak mało u nas, a których brak tak dotkliwie odczuwamy. Musimy wyrzucić z pomiędzy siebie lenistwo i nieuctwo, a pracą sumienną i wytrwałą zdobywać ten wielki skarb ducha, jakim jest zdrowa oświata. Stoi więc przed nami praca wielka i długa, praca złączona z nieprzeliczonemi trudnościami. Tej pracy oddać się mają wszyscy, ale przedewszystkiem wy, młodzi druhowie, bo od was ma się rozpocząć odrodzenie ducha. W dążeniu do tego celu drogowskazem i umocnieniem niech wam będzie również Zmartwychwstanie Pana Jezusa. Bo i w tej pracy musi was spotkać cierpienie i trudności, bo i w tem dążeniu musicie nieustannie pamiętać, że tylko drogą walki i borykania się dojdziecie do chwały zmartwychwstania. — Czerpcie więc siły i moc w rozważaniu Zmartwychwstania Zbawiciela naszego, i tego, przez co On doszedł do tej chwały, której uczestnikami i my stać się mamy.

Monolog.

Rozumiemy przez to słowo rozmowę sam na sam. Jest to jeden ze środków bardzo urozmaicających zebrania w stowarzyszeniu. Druhowie jeno czekają, rychło się kurtyna podniesie, a przed widzami stanie jaki Jojtele czy Wiecheć Bartosz. Jest to ulubiony przysmak młodych — wykpić jakąś postać, ubawić widzów ucieszenia minami, ruchami, dowcipnemi słówkami. I to jeszcze na dodatek,

że nie jest znów tak trudno wyuczyć się monologu i oddać go poprawnie. Łatwiej jak deklamować, bo w deklamacyi trzeba koniecznie dokładnie trzymać się rymu, podczas gdy w monologu można zmyślać. W przedstawieniu zaś scenicznem aktor skrępowany jest innemi osobami i tekstem, a w monologu jest panem całej sceny. Cała sztuka na tem polega, żeby uniknąć dwóch ostateczności: sztywności, czyli monotonności i przesady.

Monotonnie ten mówi, kto recytuje bez zajęcia słuchaczów, jakby z książki czytał. Nie podnosi, ani nie zniża głosu, nie wykonuje żadnych ruchów, ale robi wrażenie, jak sztubak w szkole. Przesadza znów w monologu, kto za dużo i niesmacznie „ćuduje", dokucza w żartach, przymiesza tłuste słowa, niesmaczne wtrąca docinki i szyderstwa.

Jakież więc zalety powinien mieć monolog?

1. Powinien być rzeczywiście w treści wesoły, z humorem wygłoszony, żartobliwy, ale w swojej mierze i granicy. Wszystko bowiem, co za dużo, nie zdrowo.

2. Jako deklamacya, musi być wypowiedziane wyraźnie każde słowo, choćby najprędzej recytowane. Słuchacze bowiem wtedy się pełną piersią śmieją, kiedy z gestem i słowa słyszą i rozumieją. To jest rzecz u nas bardzo ważna.

3. Jako rzecz dramatyczna, musi oddawać wiernie tę osobę, którą przedstawia, czy to będzie żyd geszefciarz, czy Wojtek Kuternoga, dlatego nad tem wciąż należy pracować, żeby jaknajwierniej podchwycić rysy charakterystyczne przedstawionej osoby.

4. Dlatego kto chce dobrze odgrywać monologi, to niech sam ze sobą najpierw rozmawia, ćwiczy się w domu, podpatruje życie rozmaitych ludzi, niech urządza próby z kolegami w ciaśniejszem kółku.

5. Monologista powinien być ucharakteryzowany; to zupełnie inaczej wygląda. N. p. Wiecheć Maciek, który was tak ubawił w tamtym miesiącu, powinien wyleźć na scenę w baraniej czapie, w kożuchu zasmarowanym, w butach prostych, które od 12 miesięcy nie widziały smarowania i z biczyskiem w ręku.

6. Bardzo często się zdarza, że monologista naśladuje, jakby ktoś drugi do niego mówił. Tak n. p. Wiecheć Maciek stoi przed doktorem konsyliarzem i udaje głuchawego, więc co pewien czas nadstawia uszu, rozdziawia usta, dopytuje się, przytakuje. Żydek-student, który tak pięknie opisał „Jelinia", jest w klasie, odpowiada lekcyę, a przytem nie umie dobrze; otóż w tem właśnie istota gry polega, żeby te cienie deklamacyi oddać, naśladować umiejętnie i naturalnie śmiech, płacz, niepokój, zaciekawienie, zakłopotanie, przestrach, prośbę, głupotę i t. p.

Weźmy n. p. tego studenta o „Jeleniu" (z numeru poprzedniego). Cały czas jest zdenerwowany, stale się boi, trochę nie umie, trochę sprawia mu trudność wysłowienie, trochę przebija pewność żydowska. Z początku, choć zdenerwowany, czuje się pewniejszym siebie, dość mu to składnie idzie to opisywanie. W środku widać, coraz większe zmieszanie się, zwłaszcza, że widocznie profesor niecierpliwi się i okazuje niezadowolenie z odpowiedzi. Zaczyna się żydek powtarzać i mieszać trzy po trzy. Wreszcie widocznie profesor bierze za ołówek, żeby pisać dwóję, bo żydek zaczyna „w bek", podsuwa się do stołu profesora, wyciąga dwa palce i prosi, płacząc, żeby jeszcze posłuchał go, przytem tłómaczy się jak zwyczajnie, że on się uczył, on umie.

Żeby zatrzeć wrażenie ujemne, sam się podstępnie wprasza, że będzie opisywał cebulę, zimorodka, ale co jedno to gorzej, cała klasa się śmieje, profesor zły pisze dwóję, żyd w płacz spazmatyczny, prosi, żeby jeszcze go raz pytał.

Druh zwinny ubawi tym monologiem przez długie wieczory swoich kolegów. Spróbujcie. O może macie swoje monologi, przyślijcie do Redakcyi.

Skąd wziąć monologi? — Na razie polecam dwa zbiorki: Klemensa Junoszy, skąd wzięty jest Maciek Wiecheć i Zbiór monologów, Z. I. w Poznaniu, Plac Nowomiejski 5. Prócz tego sporo by się znalazło monologów w rocznikach „Przyjaciela Młodzieży", Poznań, Plac Nowomiejski 5, którebym bardzo radził do bibliotek nabyć.

POWRÓT.

Na tyłach bolszewickich, w nadbużańskich lasach, operowały dwie kompanie jednego z naszych pułków piechoty. Jednocześnie z rozpoczęciem akcyi swej dywizyi, z przeciwległego brzegu rzeki, miały one uderzyć na wroga od tyłu, ażeby go wziąć w dwa ognie.

Szykowali się więc chłopcy do ataku. Dojadali tymczasem reszty konserwów, wiedząc, iż jutro przedostaną się z powrotem do swych linij i użyją tam ciepłej strawy. Ranek był cudny. Biały przymrozek mocnym pocałunkiem przylgnął do traw i liści, że znieruchomiały i zatraciły pamięć czasu i bytu. A słońce uśmiechało się na to pobłażliwie, grzało jednak coraz mocniej, roztapiając po kolei srebrne kryształki szronu. Żołnierze wesoło rozdmuchiwali ogniska, chcąc zagrzać trochę wody na herbatę.

Stanęli jednak nieruchomo za chwilę; szybkim krokiem przeszedł koło nich dowódca. Nie przywitał ich słowem, nie zażartował, jak to miał w zwyczaju, jeno przeszedł szybko, ze spuszczoną głową. Z jego ust padały do idących z nim oficerów krótkie, urywane słowa. Musiało się stać coś ważnego. Coś groźnego zawisło w powietrzu. Wszyscy czekali rozkazu, który musiał za chwilę paść — rozkazu, co pewno zbrata ich ze śmiercią. Wyczytali go z twarzy dowódcy. Czekali...

Już jest! Idzie ku nim ich dowódca kompanii. Cisza zaległa, że słychać było, jak szeleściały martwe liście pod jego stopami. Zatrzymał się. Spojrzał wokoło stalowym, spokojnym wzrokiem.

— Jesteśmy otoczeni — zaczął dobitnie w okalającej go ciszy. — Bić się nie możemy: jest tylko dwustu, wokoło zaś mamy cztery pułki bolszewickie. Bić się byłoby więc szaleństwem! Zginęlibyśmy wszyscy, nie przynosząc żadnej korzyści, zginęlibyśmy na marne, jak osaczone zwierzęta...

Ciężko mu było mówić. Żołnierze jego nie cofali się nigdy, przed żadną walką.

— Bolszewicy wiedzą, że jesteśmy w tym lesie — zaczął znowu. — Nie czekając więc natarcia z ich strony mamy się rozsypać i przedostać do naszych linij. Nasi są za Bugiem, o 50 wiorst stąd. Bić się tu i ginąć bez celu nie mamy prawa. W imię Boga więc natychmiast ruszajmy.

Ociężale ruszyli z miejsca.

— Prędzej! Po trzech, czterech ludzi i w las. Natychmiast!

Słowa jego padały jak strzały. W pięć minut byli wszyscy gotowi. Kilku rzuciło się gasić mokremi liśćmi ogniska. A w parę chwil szare sylwetki już wsiąkły w las, bez słowa, bez szmeru... Zaległa cisza, przerywana tylko opadaniem kropel z lśniących rosą drzew.

Porucznik Niwiński z dwoma kolegami udał się wprost na świecące słońce. Zadecydowali, że z tej strony droga do Bugu będzie najkrótsza. Wkrótce wyszli z lasu i za-

Za to nie polecam monologów Konrada Toma, „Monologi z repertuaru Romualda Gierasieńskiego, Warszawa". A. R.

Zawszem tak myślał, że się czyni dobrym cały rodzaj ludzki, gdy się czyni dobrą młodzież.
Leibnitz.

Przez oświatę do dobrobytu.

Bardzo często słyszymy i czytamy to zdanie: „przez oświatę do dobrobytu", ale przelatuje ono nam przez głowę jak wicher i nie zastanawiamy się nad niem wcale. A przecież ma ono tak ogromne znaczenie, zwłaszcza dla nas młodych, którzy się powoli przygotowujemy do przyszłej pracy. Dlatego też z wami, druhowie, którzy już macie trochę uświadomienia obywatelskiego, chcę parę słów o tej sprawie pomówić.

Oświata jest fundamentem każdego narodu, a zwłaszcza nas Polaków, którzyśmy po stu latach niewoli, ucisku i ciemnoty powstali na nowo do życia. Brak oświaty dawał się nam zawsze we znaki, tem dotkliwiej odczuwamy go w obecnych czasach, kiedy to żyjemy w okresie próby, który historya notować kiedyś będzie krwawemi ale i złotemi zgłoskami. Dzisiaj, w okresie odrodzenia się naszej ojczyzny, trzeba nam jak najwięcej ludzi uczonych, a niestety mamy ich tak mało. My, bracia-druhowie, musimy sobie powiedzieć, że tak dalej być nie może. My nie możemy być tą młodzieżą, co zamiast wziąść do ręki książkę lub dobrą gazetę, idzie na muzykę i na tańce, idzie do karczmy na wódkę i na grę w karty; my musimy sobie uświadomić, że nie zawsze będziemy małoletnimi, którzy mogą żyć bez troski, lecz że także dorośniemy i wtenczas musimy wziąść na siebie te ciężary i obowiązki, które dziś starzy dźwigają. Musimy pamiętać o tem, że czy będziemy w domu, czy przy wojsku, czy hen zagranicą, to czego się nauczymy za młodu, pójdzie z nami, a wiadoma to rzecz, że inaczej powodzi się temu, co ma głowę na rozum, niż takiemu, co ją ma na paradę. Nasze staropolskie przysłowie powiada: jaki gospodarz, takie gospodarstwo, a ja powiem słusznie, że jeżeli my będziemy dobrymi, pracowitymi i świadomymi swoich obowiązków i swoich praw gospodarzami, to dopiero wtenczas możemy się spodziewać lepszych czasów. Słowem, musimy być obywatelami w całem tego słowa znaczeniu.

Ale może powie ktoś: przecież i dzisiaj są obywatele, bo na każdym kroku słyszymy: „obywatelu, obywatelu", a czemuż jest źle! Prawda, mamy dzisiaj mnóstwo obywateli, ale jakich?

W przeważnej części są to obywatele „nieroby", którzy umieją tylko strejkować, obywatele od narzekania. Gdzie tylko ujrzysz gromadkę ludzi, idź tam, przysłuchaj się, a usłyszysz najczęściej narzekania, skargi, żale i t. d. Narzekają nasi ojcowie na czem świat stoi — na co? — najczęściej na Polskę. Czyż to nie wstyd narzekać na tę ojczyznę, za którą nasi pradziadowie szli tysiącami zakuci w kajdany w niewolę sybirską, za którą ginęli na polach bitew i lochach więziennych, za którą walczyli i życie w ofierze składali nawet na obczyźnie jak we Francyi, Hiszpanii, Włochach, Egipcie i Ameryce. Nie wiem, jak się to komu wydaje, ale mnie, gdy słyszę te narzekania, serce się kraje z bólu. A dlaczego tak jest? Niech powie kto, jak chce, a ja powiem, że dlatego, bo nie ma dobrego zrozumienia, że wtedy tylko będzie nam dobrze w naszej ojczyźnie, jeśli sobie tę dobroć naszą pracą i poświęceniem przygotujemy, a nie narzekaniem, strejkami, lenistwem, jak się obecnie dzieje. Dlatego my młodzi musimy sobie to dobrze uświadomić, że w przyszłości nie czeka nas ławka w cieniu, ale znojna i wytrwała praca. My nie możemy być obywatelami narzekania, ale obywatelami czynu.

Więc, druhowie, póki czas jeszcze, zabierzmy się do pracy, która nas ma uczynić ludźmi światłymi, znającymi swoje obowiązki i prawa. Niech każdy druh bierze do ręki dobrą książkę czy gazetę, niech czyta, czyta i jeszcze raz

---

częli szybko brnąć przez gęste zarośla. Od czasu do czasu przystawali i pilnie nasłuchiwali. Cicho było. Gdy wtem naprężony słuch jednego z nich ułowił dźwięk ludzkiej mowy.

— Stój! — szepnął.

Zastygli na miejscu. Doszedł ich znów stłumiony okrzyk, jakgdyby ktoś popędzał konia. Dech zamarł im w piersiach, krew zastygła w żyłach: to bolszewicy!

— Pod krzaki! Zagrzebcie się w liście — wyrwało się Niwińskiemu. Po chwili dały się słyszeć stąpania koni i tuż koło naszych zbiegów stanął patrol kozacki, złożony z kilkudziesięciu ludzi.

— Koniec! — pomyślał Niwiński, przyciskając mocno głowę do wilgotnych liści. Oczekiwał wybuchu radości wrogów, gdy go dojrzą. Lecz kozacy z wysokości koni patrzyli dalej w przestrzeń, chcąc dojrzeć coś na dalszą metę.

— Udrali, czerti, czto-li? — wymówił któryś ochrypłym głosem.

— Tam coś jest — wskazał jeden z nich na prawo. Ruszyli w tamtą stronę.

— Zobaczyli naszych — szepnął Niwiński i czekali strzałów. Paf, paf — rozległo się nagle, najpierw kilka, później kilkanaście razy. Pobiegli w przeciwną stronę, chyłkiem, co sił starczy. Tymczasem zarośla się urywały, zaczynała się łąka, a za łąką wioska. Trawa skoszona, słońce w pełnym blasku, — nawet myśleć nie można o dalszej ucieczce. Zostali więc w zaroślach do wieczora.

— W uniformie iść niepodobna — mówił Niwiński. — Nad Bugiem front dość ciasny, niepodobna, by bolszewicy nas nie zauważyli. Trzeba się przebrać.

Zniecierpliwiona myśl czekała nocy. Trzeba było w tej wsi dostać koniecznie cywilne ubranie. Gdy zaczął tylko zapadać zmrok, żołnierz Kochański popełzł przez łąkę na zwiady. W razie pomyślnego wyniku, miał posłać dziewczynę na pagórek z topolą, żeby machnęła chustką na znak, iż jest bezpiecznie i że do wsi iść można.

— Tylko się nie wsyp! — przestrzegali kolegę dwaj pozostali — bądź ostrożny!

Z nadchodzącą ciemnością nabierali humoru. Zimno tylko było nie do wytrzymania. Siedzieli bez pożywienia i bez ruchu przez cały dzień, a jesienny chłód wciąż się wzmagał.

— Dobrze, szelma, pełznie, ani znać gdzie jest — obserwowali towarzysza.

Po półgodzinie zaczęli się wpatrywać w pagórek z topolą. Nikogo nie było. A stawało się coraz ciemniej. Jeszcze trochę, a nic już nie dojrzą.

— Złapali go, czy co?

Niepokój rósł. Gdy wtem z drugiej od brzegu chaty wyszła mała dziewczynka i pobiegła w stronę topoli. Serce oczekujących drgnęło. Dziewczynka stanęła pod drzewem i poczęła się rozglądać. Po chwili jednak zdjęła

czyta, no i myśli o tem, co czyta. Nie skąpmy grosza na książki do bibliotek w naszych stowarzyszeniach, bo to skarby wielkie, ktre się nam sowicie nagrodzą. Taką pracą przygotowani, będziemy mogli stanąć śmiało do pełnienia naszych obowiązków.

Jako wieśniak, do was druhowie ze wsi zwracam się z gorącym apelem: stańcie do pracy jak jeden mąż w naszych stowarzyszeniach, do pracy oświatowej, bo przez to zbudujecie szczęście dla siebie i dla Ojczyzny. Wy, którzyście już pracowali, podwójcie swoje wysiłki, wy, którzy jeszcze nie, zacznijcie pracować z całą siłą i energią, bo „oświata i praca, narody zbogaca".

Z bratniem pozdrowieniem

Fr. Śmiechowicz, druh z Lubnia.

Jest to wadą dla młodych, że starszym nie wierzą, ich radą gardzą, a sami radzić sobie nie umią. *Petrurcha.*

Jak Polak kocha matkę.

Wraca z wojny Krzysztof Strzemski do domu. Dawno już dawno pożegnał on matkę i stary drewniany dworek. Pod wodzą Żółkiewskiego poszedł na wielką wyprawę. Ranny był ciężko, z sił opadł, blizny jeszcze nie zagojone krwawią się, lecz on spieszy, by stęsknioną matkę powitać.

Wraca z boju z Turkami Krzysztof Strzemski, lecz dworu starego już niema, niema matki ukochanej. Nie wita go nikt z radością, nie spieszy nikt, by strudzonego ugościć.

Gdzie był dwór, teraz tylko niedopalone zgliszcza.

Przysłonił Krzysztof oczy ręką i łka żałośnie.

— Matko!... szepce z bólem... nie powitasz mnie?..

Stary pies przywlókł się kędyś z ruin i liże nogi wojownika, nikogo nie ma z rodziny, nikogo ze służby...

Aż tu zjawia się stary Szymon, sługa dawny ulubiony. Obaczył wędrowca, pada z płaczem do nóg jego i woła:

— Paniczu! paniczu!

— Szymonie... gdzie matka?...

— Tatarzy wzięli w jasyr — Tatarzy spalili wieś, złupili wszystko — tylkom ja i ten pies wierny pozostał...

Jasny księżyc wszedł na niebie, oświecił ruinę i twarze zbolałych ludzi.

Jakie tam były słowa panicza i sługi wiernego, któż to opowie?...

Osłabiony, zmęczony Krzysztof leżał na wiązce słomy przyniesionej, Szymon poszedł gdzie wyszukać trochę mleka, a tu dookoła i pustka i smutek i żal.

Po kilku dniach, Krzysztof powiada:

— Pójdę wykupić matkę — grosza nie mam, ale może u rodziny uzbieram tyle, abym za matkę zapłacił...

Szymon pracował wytrwale, ażeby z resztek niedopalonych drzew jaką izbę złożyć, gdy panicz wróci, by było gdzie głowę skłonić, a Krzysztof wybrał się w daleką drogę po matkę.

Długo, długo szukał, pytał, błagał o jaką wieść, aż wreszcie odnalazł matkę konającą. Gdy ujrzała syna, podniosła rękę, ażeby go pobłogosławić i zmarła.

— Oddajcie mi matkę, prosi Tatarów Krzysztof.

— Zapłać za nią!...

Liczy wszystkie zebrane pieniądze Krzysztof, liczy, składa, oddaje...

Zabrali Tatarzy wszystko aż do ostatniego grosza, iż Krzysztof jako najuboższy człek o żebranym chlebie musiał wracać do Ojczyzny.

Co to za droga była i żałosna i długa, któż jest w stanie opowiedzieć?...

Sam Krzysztof wyciosał z drzewa deski na trumnę dla matki, sam sporządził ubogi wózek, włożył trumnę i szedł wioząc ciało matki z dalekiej krainy Tatarów na ziemię polską.

Tatarzy wybiegli z mieszkań i patrzyli z podziwem na Krzysztofa.

— Widzicie? szeptały kobiety... tak w Polsce dzieci kochają rodziców?...

---

białą chustkę z głowy, machnęła nią parę razy i stanęła w wyczekującej pozycyi.

— Hurra! wydostaniemy się! — Zerwał się Niwiński na równe nogi i obydwaj z towarzyszem pomknęli w stronę wsi. Dziewczynka zbiegła na ich spotkanie.

— Trzeba naokoło przez ogrody, bo tu naprzeciw Topornik mieszka, on bolszewik, jeszcze na nas sprowadzi kogo — szeptała zaaferowana, migając przed nami w trawie bosemi stopami. Miała lat 10, nie więcej.

— A bolszewików u was niema?

— Ni... — potrząsnęła główką. — Już tamten pan się przebrał — uśmiechnęła się szeroko — tatuś dali im takie podarte ubranie! Zupełnie już do bolszewika jest podobny.

Przez ogród przemknęli się obaj do chaty. Zastali już tam przebranego w łachmany Kochańskiego. Takież łachmany dostali Niwiński i kapral. Mundury zaś, oręż i buty, zostawili na przechowanie u gospodarza. Podziękowawszy za pomoc i spytawszy się tylko o dalszą drogę, wyruszyli czemprędzej dalej. Iść drogą było niebezpiecznie, szli więc zaroślami i ścierniskami, kalecząc do krwi bose nogi. Ze świtem znów musieli stanąć. Głodni i zziębnięci przesiedzieli w gąszczu do wieczora. I znów brnęli przez całą noc. Nad ranem stanęli wreszcie w pobliżu Bugu. Dwie doby nie mieli nic w ustach. Spieczone wargi im popękały. Z zimna i zmęczenia dostali paroksyzmu febry, a pokaleczone i spuchnięte nogi wyglądały, jak miazga z błota i zapiekłej krwi. Nie mieli sił nawet siedzieć. Upadli, gdzie stali, zapominając o grożącem im niebezpieczeństwie. Sen ich zmorzył.

Po kilku godzinach pierwszy ocknął się porucznik Niwiński. Nie chciało mu się ruszać z pachnących jesienną wonią wrzosów. Szalony ból nóg i pleców wrócił mu jednak przytomność. Z trudem usiadł i spojrzał na swych towarzyszy: spali snem kamiennym, pokurczeni, z sinemi twarzami, jak nieżywi. Drgnął, tknięty nieprzyjemnem wrażeniem. Szarpnął bliższego za rękę. Tamten ruszył głową, lecz nie podniósł nawet powiek.

— Wstawaj — szarpnął go silniej Niwiński — bolszewicy nas mogą pochwycić.

— Niech... cholera... — mruknął przeciągle tamten, zapadając znowu w sen.

— Jeśli jednak tu zostaniemy, poginiemy, jak amen w pacierzu — pomyślał Niwiński. — A blisko do naszych przecie, jakie dwie, trzy wiorsty.

Wstał, zatoczył się jednak i upadł z powrotem.

— Cóż u dyabła, zdechnę tu, czy co?

Z wysiłkiem podniósł się znów. Tym razem utrzymał się na nogach. Zaczął budzić towarzyszy, szarpiąc ich i bijąc, ile mu sił starczyło. Wreszcie jednego z nich ocucił i już obydwaj, wspólnemi siłami doprowadzili do przytomności trzeciego.

Wszyscy trzej, odrapani, sini z głodu i zimna, ruszyli jak widma w stronę rzeki. Utykając przeszli z wior-

Nawet i Tatarzy dzicy i bezlitośni, którzy mordowali ludzi, zabierali ich do niewoli, ci sami Tatarzy ze łzami patrzyli na Krzysztofa i szeptali:

— Tylko w Polsce tak umieją rodziców kochać.

Gdy wreszcie po wielu trudach Krzysztof wszedł z trumną matki do Polski, wyszli naprzeciw księża w kościelnych szatach, tysiące ludu, a wszyscy z rozrzewnieniem spoglądali na dobrego syna.

Na polskiej ziemi pogrzebał Krzysztof zwłoki ukochanej matki i potem długie, długie lata opowiadano dzieciom przy kominku o tem, jak Polak kocha Rodziców!

Jadwiga z Łobzowa.

Marzenia Matki.

Druhu, matka twa marzy; przedziwne obrazy
Snują się przed jej wzrokiem przy pracy codziennej.
Słoneczne, pełne blasku piękniejsze sto razy,
Niżli twory poetów fantazyi promiennej.
Marzy o twej przyszłości, o tej pięknej chwili,
Gdy syn jej wśród współczesnych, w pierwszym stanie [rzędzie.
Ją siły już opuszczą, wiek ku ziemi schyli,
On jej chlubą, jej szczęściem, jej podporą będzie.
Siwizna włos jej srebrzy, oczy blask straciły,
Lecz serce wciąż radosna napełnia otucha,
Że kiedyś wielkim władcą będzie syn jej miły,
Ujarzmi serca ludzkie mocą swego ducha.

„Konstytuanta".

Każdy z druhów wie zapewne co to jest Sejm. Wszak ze słowem tem spotykamy się na każdym kroku. Wystarczy wziąść do ręki pierwszą lepszą gazetę, a na każdej stronie znajdziemy słowo „Sejm" przynajmniej kilka razy w rozmaitych przypadkach wypisane. Nie ma zgromadzenia, zebrania, nawet pogwarki między sąsiadami, na którejby nie było mowy o Sejmie, o jego pracach, o posłach, o wyborach przeszłych i tych, które nadejść mają. Krótko mówiąc, słowo „Sejm" jest dziś najpopularniejsze na ziemiach polskich.

Ale ze słowem: „Sejm" łączy się często inny wyraz, mianowicie: „Sejm konstytucyjny" albo „konstytuanta". Ten ostatni zwłaszcza niejednemu zapewne druhowi zakręcił w głowie, bo nie mógł odrazu zrozumieć, co to jest owa „konstytuanta", a jeśli się domyślał, że to dzisiejszy Sejm polski tak się nazywa, to może nie mógł wykalkulować — dlaczego?

Niejasności te postaramy się druhom wyjaśnić.

Pozostając przez sto przeszło lat w niewoli, nie mieliśmy swojego państwa. Jedni należeli do państwa austryackiego, inni dźwigali jarzmo pruskie, inni jeszcze jęczeli pod knutem rosyjskim. Nie mieliśmy swojego państwa, nie mogliśmy też mieć swoich urządzeń państwowych, ani swoich ustaw, ani swoich praw. Musieliśmy się stosować do ustawodawstwa zaborców, a więc rosyjskiego, austryackiego, pruskiego. Nie było ono jednakie, ale w każdem państwie odmienne.

Ale oto nadchodzi chwila, że naród polski przez tak długi czas na trzy części podzielony i przez trzech wrogów gnębiony, naraz wolnym się staje. Rząd austryacki, pruski i rosyjski nie ma już prawa nam rozkazywać, ich ustawy nic nas nie obchodzą. Przestajemy należeć do zaborców, a stajemy się państwem wolnem, samodzielnem, państwem polskiem. — Z chwilą, kiedy staliśmy się państwem samodzielnem, nasunęło się pytanie: jakie ma być to państwo. Czy ma być królestwem, którem będą rządzili królowie, czy republiką, na czele której będzie stał prezydent czy Naczelnik państwa przez naród wybierany?

Nie koniec na tem. Trzeba było postanowić, jakie mają być w tem nowem państwie polskiem główne ustawy i prawa, jakie urządzenie wewnętrzne. To wszystko mu-

się, gdy usłyszeli ludzkie głosy. Przystanęli. I zaczęli lawirować po rozrosłych tu krzewach tarniny, by uniknąć spotkania z wrogiem. Dotarli wreszcie do wikliny. Świeży zapach wody podrażnił im nożdrza i wzbudził w sercu radość: nareszcie!

— A skąd wy, towarzysze? — rozległ się tuż za nimi głos po rosyjsku.

Struchleli. Za nimi stał bolszewik z karabinem, ale sam jeden i z ciekawością im się przyglądał.

— A więc wziął nas za swoich — przemknęła myśl Niwińskiemu.

— Z niewoli jesteśmy. Ledwośmy umknęli przez tę rzekę.

— To musicie wiedzieć, gdzie tu bród, szukamy go właśnie.

— A jakże, wiemy — kłamał Niwiński — o tam, za temi wielkiemi drzewami, ze dwie wiorsty stąd.

— Gdzież was zabrali do niewoli? Z jakiego wy pułku?

Pytanie było gorsze. Niwiński się stropił. Bolszewik spojrzał na niego podejrzliwie:

— A wy czy nie Polacy czasem?

— Polacy, ale z czerwonej armii, jak i ty.

— Taaak — zawrócił tamten, odchodząc szybko.

— Koniec! — machnął ręką Niwiński — sprowadzi innych. Uciekajmy natychmiast, bo zginiemy. Musimy się przedostać na tamten brzeg. Umiecie pływać?

— Nie tęgo. Ale wolimy śmierć w wodzie, niż z rąk tych chamów.

Rzucili się do brzegu. Z przeciwnej strony, z naszych okopów, posypały się gęste strzały karabinowe.

— A dyć swoi jesteśmy — zaczął machać ręką Kochański.

Nic to jednak nie pomogło.

Wściekłość go ogarnęła.

— Przecie podstrzelą, jak psa — ot, głupi naród! — wymyślał.

Zrzucił kurtkę, pierwszy wszedł do wody i popłynął. Niwiński nie umiał pływać, całym wysiłkiem starał się jednak utrzymać na powierzchni wody. W ciągu kilku minut potrafił to uczynić. Naraz poczuł, że się zagłębia coraz więcej, że rozpaczliwe ruchy rąk nic nie pomagają. Woda zalewa mu już twarz.

— Boże, czyż ginę? czyż ginę? — i tak marnie?! Boże!...

Uderzył się o coś nogami. — Co to? Dno? — krzyknęło w nim coś radośnie. Stanął. Woda dochodziła mu tylko do brody. Był uratowany! Rozpluskując wodę, szedł do brzegu. Nasi przestali strzelać, widocznie zrozumieli, że to swoi się przedzierają. Natomiast raz po raz świstały koło uszu bolszewickie kule.

Po chwili wszyscy trzej, prawie nieprzytomni, upadli w ramiona braci-żołnierzy. Byli wśród swoich.

Janina Jagniątkowska,

siało się obmyśleć, uchwalić, bo bez tego państwo nie mogłoby istnieć, ani się rozwijać, bez tego nie byłoby w niem ładu i porządku.

A kto to ma obmyśleć i uchwalić? Naród cały. Ale ponieważ trudną jest rzeczą, by naród blisko trzydziestomilionowy sam uchwalał ustawy, wybrał więc swoich przedstawicieli czyli posłów i polecił im te ustawy obmyśleć i uchwalić. Co oni postanowią, będzie uważane za wolę całego narodu i wszyscy muszą się do tego stosować. Ci posłowie, razem wzięci, stanowią Sejm.

Zadaniem obecnego Sejmu polskiego jest właśnie obmyślenie i uchwalenie tych najważniejszych ustaw, jak: czy Polska ma być rzecząpospolitą z prezydentem na czele, czy też monarchią konstytucyjną? czy następne Sejmy mają się składać z jednej izby poselskiej, czy też z dwóch izb, wyższej i niższej? ile ma być wojska? czy służba wojskowa ma być powszechna? jakie podatki należy ustanawiać? jakie mają być sądy? i t. d. Ponieważ zaś te wszystkie zasadnicze ustawy i prawa, razem wzięte, nazywają się konstytucyą, więc i Sejm, który tę konstytucyę ma uchwalić, nazywa się Sejmem konstytucyjnym, czyli „konstytuantą".

Jak wynika z tych uwag, nie każdy Sejm nazywa się „konstytuantą", ale tylko taki, który ma uchwalić konstytucyę, czyli zasadnicze ustawy państwa, albo też, w istniejącej już konstytucyi poczynić gruntowne zmiany. Następne więc Sejmy nie będą „konstytuantami", tylko Sejmami zwyczajnymi, chyba, że kiedyś zajdzie potrzeba zmiany tych ustaw, które obecnie będą uchwalone, wtedy zbierze się nowa „konstytuanta".

„Konstytuanta" polska ma więc ogromne zadanie do spełnienia. Ona ma stworzyć fundamenty, na których państwo polskie ma się opierać i rozwijać. Jeśli potrafi rozstrzygnąć mądrze te wszystkie trudne sprawy, Polska stanie się wkrótce państwem potężnem i zajmie godne siebie miejsce wśród mocarstw światowych. **W. K.**

Z dymem kadzideł.

Chorał na plebiscyt górnośląski

z powodu: uchwalenia przez Koła Polek na zjeździe w Gliwicach Nowenny do Serca Jezusowego na intencję pomyślnego dla Polski wyniku plebiscytu.

Z dymem kadzideł, z dzwonów chorałem
Do Ciebie, Jezu płynie ten śpiew:
Prośba to Polski z kapłaństwem całem,
Od takich modłów wre w żyłach krew!
Świątyń kamienie łza polska zrasza,
Zgiąwszy kolana, błaga Cię Kraj:
Serce Jezusa, Ucieczko nasza,
Górną krainę śląską nam daj!

Tam dusza polska w grobie zamkniona,
A przy niej stoi z batogiem straż;
Tam za Macierzą z tęsknoty kona
Wierny Ci, Jezu, lud polski nasz.
Tyś Źródło życia, Tyś jest Fons vitae[1])
I razem źródło najświętszych czuć:
Serce Jezusa, włócznią przebite,
Życie wolności Śląskowi wróć!

Tam, jako w duszach, i w ziemi łonie
Złożyłeś skarby, byś dań z nich miał;
Oto zaś łuną wojenną płonie
Węgiel z żelazem, przez wraży szał!

My zaś obrócim kruszcowe skały
Na rzecz pokoju, Tobie na cześć:
Serce Jezusa, godne nadchwały,
Straże graniczne śląskie racz znieść!

Tyś zdjął, o Jezu, z Polski okowy,
I Tyś też sprawił nad Wisłą cud;
O, spraw na Śląsku jeszcze cud nowy:
Z wolną Ojczyzną złącz śląski lud!
Gdyśmy tej nowej łaski niegodni,
Co znieważylim, święty Twój Chram:
Serce Jezusa, Lecznico zbrodni,
Ty nas wysłuchaj dla Siebie sam![2])

Wspomnij na Wiedeń, Cecorę, Chocim,
Ty, coś się pocił w Ogrojcu krwią;
My teraz krwawym potem się pocim,
Gdy Śląsk jest losów miotany grą.
Polska przed Tobą w prochu się korzy,
Gdy jej na Śląsku waży się los:
Serce Jezusa, przybytku Boży,
Spraw, by przeważył polski tam głos!

Cudne widzenie z nieba nam spływa:
W ręku Jezusa co to za zwój?
Nam go podaje!... Polsko szczęśliwa!
Jezus Maryja! Polsko, Śląsk twój!
Wierzym, o Jezu, że się rozwieją
Piekieł podstępy, jak lotny dym:
Serce Jezusa, nasza Nadziejo,
Spełń to widzenie, nam sprzyja Rzym!

CHARIX.

[1]) Źródło życia.

[2]) „*Wysłuchaj Panie,* ubłagaj się Panie, obacz a uczyń, nie omieszkiwaj *sam dla siebie,* Boże mój, bo imienia Twego wzywano nad miastem i nad ludem Twoim" Prorok Daniel, 9. 19.

Nie marnuj czasu!

Czytałem kiedyś, jak się to bawili razu pewnego murzyńscy czy też indyjscy chłopcy. Było to nad morzem. Opodal rozciągały się tak zwane dyamentowe pola, to jest miejsca, w których znaleźć można było dyamenty. Chłopcy nazbierali dużo takich kamyków i poszli z nimi nad wodę. Teraz każdy wysilał się, aby jak najdalej rzucić błyszczący kamień. Niezmiernej wartości minerały tonęły jeden za drugim w morzu. Chłopcy z tryumfem okrzykiwali zwycięzcę, który najdalej rzucił i znów zaczynali na nowo kolejkę. Tak bawili się długo, aż wszystkie uzbierane kamyki spoczęły na dnie morza. Cieszyli się z tego, co Europejczyka wykształconego oburzałoby do głębi. Ginęły bowiem w morzu ogromne skarby. Ktoby rozumiał ich wartość i zebrał je razem, ten zdobyłby majątek milionowy. Ale młodzież pogańska nie pojmowała tego, jak wielkie rzeczy marnuje.

Tak było nieraz i u cywilizowanych ludzi. Drogie kamienie rzucają do wody, gubią i marnują na zawsze. Czy to możliwe? — zapytasz. Nie tylko możliwe, ale tak jest. Kto marnuje czas na próżnowaniu, ten rzuca dyamenty do morza. Czas — to jest niezmiernie droga i kosztowna rzecz. Każda chwila czasu jest klejnotem dla tego, kto ją zużyć potrafi na pożytek duszy swojej.

Czas jest dla ucznia tyle wart, co mądrość, bo, korzystając z czasu, nabędzie wiedzy i mądrości. Czas jest dla młodzieńca tyle wart, co doświadczenie, bo używając mądrze czasu, zyska wiele znajomości ludzi i rzeczy, nauczy się cenić to, co dobre i pożyteczne, a lekceważyć to, co

marno i szkodliwe i bez wartości. Rzemieślnik nazywa czas pieniądzem, bo obracając go na pracę, dorabia się majątku i chleba. Dla wielu ludzi jedna chwila czasu stała się zbawieniem, jeśli korzystając z nawiedzenia łaski, może już ostatniej łaski w życiu i ostatniego sumienia, wołającego do nawrócenia, zwrócili się szczerze do Boga. Dlatego czas nazywano też nieraz tak kosztownym jak niebo.

Czas jest dlatego tak cennym, że jest wciąż w ruchu, płynie tak wartko i chyżo jak potok górski i nigdy się nie wraca. Chwila stracona jest bezpowrotnie i na zawsze stracona.

Słuszne te uwagi powinienby sobie każdy zapisać złotemi literami w swem sercu.

Tylko wtedy, jeżeli użyjemy dobrze naszego czasu, będziemy szczęśliwymi, zadowolonymi, tylko wtedy będzie nam towarzyszył dobrobyt i spokój sumienia, tylko wtedy będą się pomyślnie rozwijały nasze organizacye, — tylko wtedy Ojczyzna nasza podniesie się z upadku. Wszystko to bowiem można osiągnąć jedynie tylko przez dobre używanie czasu.

Dlatego: nie marnujmy czasu!

Z ruchu w Stowarzyszeniach.

Grodziec.

Już długo, długo nie było od nas żadnej wiadomości, ponieważ nasze Stowarzyszenie było niby uśpione na zewnątrz, ale wewnątrz rozwijało się dosyć pomyślnie.

Naprzód uczyliśmy się śpiewu na święta Bożego Narodzenia na dwa głosy, który nas i Czytelnię okrył chwałą. Powtóre urządziliśmy „Jasełka“ 5-aktowe, które nam tak samo dosyć czasu zabrały. Ale żeśmy już to wszystko pokonali, więc teraz zaczynamy dalszą pracę. A więc zaraz na początku 1921 roku urządziliśmy Walne zebranie, na którem wybraliśmy całkiem nowy Zarząd.

Jużeśmy wygłosili jeden wykład i parę deklamacyj. I myślę, że pod kierownictwem nowego Zarządu dojdzie nasze Stowarzyszenie do coraz większego rozwoju.

„Szczęść Boże“ dalszej pracy. Z serdecznem pozdrowieniem „Gotów“.

Zarząd Stowarzyszenia.

Miejsce Piastowe.

W niedzielę dnia 2 lutego b. r. odbyło się u nas walne zebranie Stowarzyszenia Młodzieży przy udziale 32 członków, ks. Patrona A. Sobczaka, wicepatrona ks. katechety W. Karcha i kilku członków wspierających. Zgromadzenie zagaił prezes A. Węgrzyn i przedstawił ważność pracy w stowarzyszeniu. Następnie sekretarz odczytał protokół z ostatniego walnego zebrania, a skarbnik ze stanu kasy. Wynik tego jest następujący: przychód 9.644 Mk. 14 fen., rozchód 8.881 Mk. 65 fen. Stowarzyszenie liczy członków 55, z tego przy wojsku służy blisko połowa. Przedstawień urządziliśmy sześć. Odegraliśmy sztuki: „Chłopi arystokraci“, „Flisacy“, „Swaty“, „Werbel domowy“ i „Lustracya u pana wójta“. W Nowy Rok urządziliśmy wspólny opłatek. Obchodziliśmy uroczystość św. Stanisława Kostki i przyjęto wspólnie św. Sakramenta. Wieczorem odegrano dramat „w płonącej Moskwie“, a prezes F. Węgrzyn miał odczyt „O życiu św. Stanisława Kostki.

Po sprawozdaniu przystąpiono do wyboru nowego Zarządu. Wybrano prezesem Alfonsa Węgrzyna, sekretarzem Franciszka Barudę, skarbnikiem Franciszka Węgrzyna, bibliotekarzem Władysława Michalskiego, gospodarzem Romualda Lisowskiego i ich zastępców. W końcu wezwał prezes do pracy dla dobra naszej Ojczyzny i na tem zakończono zgromadzenie.

Pozdrawiamy Szanowną Redakcyę i bratnie Stowarzyszenia. „Bóg z nami“. **Węgrzyn Alfons, prezes.**

Podgórze (Kraków).

Niespodziewanie znalazłem się na uroczystem zebraniu miesięcznem Stowarzyszenia Młodzieży męskiej w Podgórzu, w niedzielę dnia 20 lutego b. r. Oprócz członków Stowarzyszenia byli obecni ich rodzice, majstrowie i goście. Sala zapełniona była po brzegi. Druhowie uwijali się po sali, starając się utrzymać porządek, zwłaszcza wśród gromady małych, hałaśliwych „ciekawców“. Po zagajeniu zebrania przez ks. S. Kucharczyka, wydziałowi przedłożyli sprawozdanie z całorocznej działalności. I trzeba przyznać, że członkowie nie spali przez ten rok, ale ruszali się na wszystkie strony. Wykołatali salę na zebrania, rozszerzyli ją własnym kosztem, wybudowali scenę, pomalowali ją, zaprowadzili światło elektryczne, zakupili kilkanaście ław i kilkadziesiąt porządnych stołków, szafę na książki, stół i inne drobiazgi, które trudno spamiętać. Prócz tego dorobku finansowego, widać również, że starali się o korzyści duchowe. Co niedziele i święta mieli odczyty i pogadanki, urządzali przedstawienia, odprawiali rekolekcye, przystępowali kilka razy do Sakramentów świętych.

W pewne dni w tygodniu schodzili się razem na pogwarki, zabawy, śpiew, próby. Duma, z jaką odczytywali te wyniki całorocznej pracy świadczyła, że pracy tej gorliwie się oddali i znaleźli w niej zadowolenie. Wartało widzieć takiego skarbnika, jak rósł w górę i na boki, gdy czytał, że dochody wyrosły trzydzieści kilka tysięcy Mkp., a rozchody o przeszło dwa tysiące mniej.

Po sprawozdaniach nastąpił wykład, a następnie zaczął się popisywać chór. Z przyjemnością słuchało się pięknych pieśni patryotycznych, które z werwą młodzieńczą wyciągali śpiewacy. Marzą jeszcze podobno o trąbach, by zagrać sobie mogli, ale trudno im się na nie zdobyć, bo choć „trąb“ na świecie wiele, to te, z których orkiestrę można stworzyć, bardzo dużo kosztują. — Dwudziestu kilku członków udekorowano publicznie odznakami za ich wytrwałą pracę. Zebranie zakończyło się przedstawieniem.

Nadmienić jednak trzeba, że Stowarzyszenie podgórskie miało bardzo ciężkie początki. Socyaliści, którzy jak robotników, tak i młodzież chcieliby pod swoją władzę zagarnąć, usiłowali pracę młodego stowarzyszenia w samych początkach udaremnić. W tym celu wzięli się na sposób. Polecili obałamuconej przez siebie młodzieży zapisać się do stowarzyszenia i w ten sposób wkrótce je rozsadzić. Niestety, plan się nie udał, wilki zostały rozpoznane i wyrzucone, a choć zostało tylko kilkunastu członków, praca się powoli, ale systematycznie rozwijała. Dziś ilość członków wynosi przeszło czterdziestu, a „ściąg“ do stowarzyszenia, które się „rusza“, coraz większy. Wytrwajcie tylko, młodzi druhowie, a przyszłość piękna przed wami. **Uczestnik.**

Wiadomości z Polski.

Na Górnym Śląsku chwila rozstrzygnięcia się zbliża. Termin głosowania jest wyznaczony na 20 marca b. r. Dzień ten zadecyduje czy prastara dzielnica polska wróci na łono swej macierzy, czy też dalej jęczeć będzie pod jarzmem sromotnej niewoli. W dniu tym lud górnośląski pokaże, czy kilkuwiekowe wysiłki germanizatorskie zabiły w nim ducha polskości. Wszystko przemawia za tem, że zwycięstwo po naszej stronie. Lud górnośląski stoi twardo przy swojej polskości. Choć agitatorzy niemieccy obiecują mu złote góry, choć go straszą nędzą, jaka go czeka w państwie polskiem, choć bojówki niemieckie dopuszczają się gwałtów i mordów na działaczach polskich, Górnoślązak nie da się

skusić ani przestraszyć, nie zdradzi prawdziwej Ojczyzny. Cześć im za to się należy.

Międzysojusznicza Komisya Plebiscytowa chcąc zapewnić spokój w czasie głosowania plebiscytowego na Górnym Śląsku, wydała zakaz odbywania zebrań politycznych i innych na cały czas trwania głosowania, a równocześnie na całym obszarze plebiscytowym ogłosiła stan wojenny i sądy doraźne. To może powstrzyma pruskie bojówki od zbójeckich wypraw na Górnym Śląsku.

Im bliżej jest dzień plebiscytu, tem większa troska ogarnia społeczeństwo polskie o los Górnego Śląska. Wszędzie odbywają się w tej sprawie wiece i zebrania, urządza się składki i zbiórki. Każdy składa ofiarę, na jaką go stać, na oswobodzenie Górnego Śląska. Konduktorzy tramwajowi w Krakowie urządzili zbiórkę w tramwajach i w przeciągu jednego tygodnia zebrali od gości 397.353 Mkp. 90 fen. Aktorzy teatrów krakowskich dnia 3 i 4 marca b. r. kwestowali na ulicach miasta i zebrali kwotę 745.602 Mkp. Tak samo w innych miastach i wsiach ofiarność się ożywiła. Młodzież również nie została w tyle. Prawie we wszystkich szkołach urządzono składki na cele plebiscytowe. Stowarzyszenia Młodzieży pokaźną część swoich skromnych dochodów chętnie na Górny Śląsk ofiarują. Do redakcyi naszego pisma nadeszło już kilkanaście tysięcy marek polskich, a nowe ofiary ciągle napływają. Gdy będziemy obchodzić uroczystość zwycięstwa na Górnym Śląsku, młodzież będzie sobie mogła z radością powiedzieć: i my przyłożyliśmy rękę do tego zwycięstwa. Czas przygotowań jeszcze nie skończony, walka jeszcze trwa, ofiarność więc nasza nie może już ustać, ale dalej musi popierać świętą sprawę. **Oszczędzaj więc, młodzieży polska, odmawiaj sobie tej lub owej przyjemności, co masz przekurzyć i na inne przyjemności wydać, daj na Górny Śląsk.**

Obrady pokojowe w Rydze dobiegają podobno do końca. Że dotąd traktat pokojowy nie podpisany, mamy to do zawdzięczenia chytrości bolszewickiej. Przedstawiciele bolszewii przy każdej trudności kręcili jak mogli, żeby tylko obrady przedłużyć a na Polsce coś więcej utargować. Myśleli również, że im się uda wywołać w Polsce rewolucyę, bolszewizm, bo to pomogłoby ich interesom. Niestety, ani jedno, ani drugie im się nie udało. Nic nie utargowali nad to, co im się sprawiedliwie należy, rewolucyi również nie potrafili zorganizować. Natomiast doczekali się rewolucyi u siebie i to rewolucyi, która postanowiła zrobić już raz koniec z żydowskimi prowodyrami i komisarzami. Od kilkunastu dni bunt przeciwbolszewicki się rozszerza i zalewa ognia za kark Leninom i Trockim. Jaki będzie tego skutek, nie wiadomo.Na obrady pokojowe w Rydze, zapewne wpłynie to dodatnio.

Wszystkim Druhom, Prenumeratorom i Czytelnikom z okazyi nadchodzących świąt Zmartwychwstania Pańskiego składamy serdeczne życzenia:

„WESOŁEGO ALLELUJA“.

„DRUHOM Z BRENNEJ“.

Od druhów z Kóz otrzymaliśmy następujące pismo, z prośbą, by je ogłosić w „Młodzieży Polskiej“.

Cześć Wam druhowie oraz pozdrowienie;
A za życzliwe rad nam udzielenie,
Dzięki wam, Bracia, serdeczne składamy,
Waszej pamięci znów się polecamy.
Bracia Ślązacy my z uszanowaniem
Czytamy o Was, z czcią i poważaniem,
Niech żyją dzielni druhowie na Śląsku,
W szczęściu i zdrowiu, także w obowiązku!

Druhowie z Kóz.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 2.

I.
Wiśnia.
II.
Gdy go psy gryzą.
III.

S	T	O	K	O	N	I

Dobre rozwiązanie nadesłali: W. Głuszak z Grabówki, J. Fik z Nowej Góry, J. Rauer z Czechowic, R. Osierek z Kóz, J. Stasiowski z Brzezin, S. Woźniak z Tarnowa, W. Pindec z Białej, W. Pomietlarz z Brzeszcz, I. Duźniak z Kóz, R. Suchanek z Kóz, J. Duźniak z Kóz, J. Saduś z Brzeszcz, J. Snyp z Kalwaryi, J. Durak z Brzeszcz, B. Bulanda z Krakowa, F. Popielarczyk ze Suchej, W. Rusiński, W. Pruski, A. Garścia, M. Krupiczka i J. Chmiel z Oświęcimia z Zakładu ks. Bosko, J. Wyżna z Oświęcimia, A. Kluza z Tarnowa, J. Dąbrowski z Trzesówki, S. Sereda z Kowalowy, J. Kopiasz i Władysław Bielenin z Brzeszcz.

Nagrodę: Ludwik Stasiak: „Godzina“, powieść pruska, wylosowali: Ignacy Duźniak z Kóz i J. Rauer z Czechowic.

ZAGADKI.

I.
Maleńkie a światem rządzi,
Kto go szuka, łatwo zbłądzi.
(S. R. z Woli Rzędzińskiej).

II.
Ma brzuch i szyję, bez głowy i nóg,
Kto ją omija ten żyda wróg.
Co to jest?
(Nad. A. Sysło).

III.
Tyle ma tego, że zliczyć nie zdoła,
Spróbuj mu wziąść jedno, zaraz gwałtu woła.
(Nad. A. Sysło).

IV.
Na tę samą nutę różne pieśni śpiewa,
Raz smutek, raz radość w nasze serca wlewa.
(Nad. A. Sysło).

Składki.

Na fundusz prasowy „Młodzieży Polskiej“: Stowarzyszenie Pomocników handlowych w Krakowie 200 Mk; Ks. Franciszek Moroń z Trzyńca 40 Mk; Ks. W. Wójcik z Rokietnicy 40 Mk; Ks. Jan Pałyś z Psar 40 Mk; Stowarzyszenie Młodzieży katol. w Kozach 85 Mk; Ks. proboszcz Marcin Florek z Olszyn 200 Mk; Stowarzyszenie Młodzieży w Czechowicach 360 Mk zebrane na Walnem zebraniu; p. Łucyan Dąbczyński z Warszawy 50 Mk.

Na plebiscyt Górnośląski: Ks. Stanisław Śliwa z Brzezin 100 Mk; Stowarzyszenie Młodzieży w Brzezinach 100 Mk; Stowarzyszenie w Strzelcach Wielkich 300 Mk; Szkoła przemysłowa uzupełniająca im. T. Kościuszki w Podgórzu 811 Mk; Stowarzyszenie Młodzieży w Podgórzu 450 Mk; Stowarzyszenie Młodzieży w Kozach 100 Mk; Stowarzyszenie Młodzieży w Ćwikowie i Oleśnie 200 Mk.

Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.